

WIADOMOŚCI MISYJNE

mam



Październik 2009
Nr 2/11/2009

**INFORMATOR
SEKRETARIATU MISYJNEGO
ZGROMADZENIA KSIĘŻY MISJONARZY**



Drodzy Przyjaciele Misji

*Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa
niech będzie z nami wszystkimi.*

W miesiącu, w którym obchodzimy w Kościele Światowy Dzień Misyjny oddajemy do Waszych rąk kolejny numer «Wiadomości Misyjnych». Światowy Dzień Misyjny obchodzony w Kościele od 1926 roku, nazywany także Niedzielą Misyjną, został ustanowiony w celu wspólnej modlitwy o rozwój Królestwa Chrystusa na świecie, lepszego poznania potrzeb misyjnych, ożywiania zaangażowania na rzecz misji kapłanów i wiernych oraz składania ofiar materialnych na rzecz dzieła misyjnego. Tegoroczny światowy dzień misyjny będzie obchodzony w niedzielę 18 października.

Z okazji Niedzieli Misyjnej Papież ma zwyczaj kierować do wszystkich wiernych orędzie misyjne. Wszystkie tematy papieskich orędzi, różne każdego roku, mogłyby się złożyć na praktyczny pod-

ręcznik nauki o misjach, dzięki któremu można zrozumieć, czym jest dzieło misyjne Kościoła. W tegorocznym orędziu misyjnym zatytułowanym „**W jego świetle będą chodzili narody**” (Ap 21, 2), Ojciec Święty wzywa wszystkich do ożywienia w sobie treści przesłania, jakie Chrystus pozostawił swoim uczniom, «Idźcie do wszystkich narodów i czyńcie ludzi moimi uczniami». Drukujemy fragmenty tegorocznego orędzia i zachęcamy do lektury całego listu Ojca Świętego.

W naszych wiadomościach znajdziemy notatkę na temat Róż Żywego Różańca. Okazją do jej umieszczenia jest miesiąc październik, miesiąc różańcowy, a być może nie wszyscy wiemy, że Róże Żywego Różańca powstały w celu wspierania modlitwą dzieła misyjnego.

Jak zwykle w naszych wiadomościach znajdziemy listy misjonarzy.

Ksiądz Rafał Brukarczyk powrócił do Hondurasu gdzie objął nową misję. Przesłał nam interesujące zdjęcia ilustrujące życie i pracę na nowej misji. Porusza się na koniu i bardzo sobie chwali ten środek lokomocji. Niemniej znając realia misyjne myślę, że przydałby się księdzu Rafałowi jakiś środek lokomocji. Ksiądz Rafał w swojej skromności o niego nie prosi, ale na pewno sprawiłby mu wielką radość. Jeżeli uda nam się uzbierać trochę pieniędzy prześlemy je księdzu Rafałowi, aby kupił dobry terenowy motocykl, który pozwoli mu dotrzeć szybciej do swoich wiernych, rozszaniach po górach, a także oszczędzi jego cenne zdrowie.

Ksiądz Włodzimierz Małota po długich oczekiwaniach otrzymał wreszcie niezbędne dokumenty, aby udać się do Papui Nowej Gwinei i jest już na miejscu. Przesłał nam list, w którym opisuje pierwsze wrażenia po spotkaniu z nowym kontynentem i Kościołem w Papui.

Ksiądz Paweł Wierzbicki pisze do nas z Chin z radością informując, że dzięki pomocy otrzymanej w czasie pobytu w Ojczyźnie, mieszkańcy Changpoijiao będą mieli wkrótce elektryczność.

Ksiądz Andrzej Stepańczuk po powrocie na Tajwan przeżył ze swoimi wiernymi tajfun, który zrównał z ziemią całe osiedla. Informuje nas o tym nieszczęściu w krótkim liście. Pamiętajmy o nim i jego wiernych w modlitwach.

Ksiądz Stanisław Chorągwicki po rocznym pobycie w Kazachstanie opisuje nabyte tam doświadczenia.

Na urlopiach przebywali w tym roku Ksiądz Marek Maszkowski i Ksiądz Witold Oparcik z Madagaskaru. Księża Stanisław Wnuk i Józef Klatka również z Madagaskaru przebywają obecnie na odpoczynku w Ojczyźnie.

dokończenie na str. 2

Drodzy Przyjaciele Misji! (dokończenie ze str. 1)

Reperują zdrowie i cieszą się z przebywania z bliskimi, a także przygotowują się duchowo i materialnie do powrotu na następne trzy lata trudnej pracy na Czerwonej Wyspie. Na urlopie przebywał także Ksiądz Paweł Wierzbicki z Chin, ksiądz Andrzej Stepańczuk z Tajwanu oraz ksiądz Stanisław Chorągwicki z Kazachstanu, który wracając zabrał ze sobą nowego misjonarza Księdza Macieja Mecha.

Cieszymy się bardzo, że **Ksiądz Jarosław Lawrenz** nawiązał z nami na nowo kontakt. Ksiądz Jarek był misjonarzem w Kongo i na Haiti, pełni obecnie kapłańską posługę w Nowym Jorku. Opiekuje się tam Kołem Przyjaciół Misji. Przedstawiciele tego koła przesłali nam miły list. Dziękujemy im serdecznie i gorąco pozdrawiamy.

Z radością informuję, że Sekretariat Misyjny ma swoją zakładkę na stronie internetowej Polskiej Prowincji Zgromadzenia Księży Misjonarzy pod adresem: www.misjonarze.pl – na tej stronie można zapoznać się z historią misji *ad gentes* Zgromadzenia, przeczytać najnowsze informacje dotyczące naszych misjonarzy, obejrzeć zdjęcia i prezentacje naszych misji. Zachęcam bardzo serdecznie nie tylko do odwiedzania tej strony, ale także do jej tworzenia nadsyłając refleksje dotyczące misji, rozważania modlitewne, informacje o działalności Kół Przyjaciół Misji, itp.

*Ksiądz Stanisław Deszcz, CM
Dyrektor Sekretariatu Misyjnego*

Ksiądz Rafał Brukarczyk – listy z Hondurasu



3.03.2009

Pozdrowienia z Hondurasu z Sico, przesyła wujraf. Mój ostatni dobytek to Portos. Miałem na Madagaskarze psa Atosa. Teraz warunki parafii Sico mnie zmusiły do zakupu 4x4, który wody się nie boi, i błota nie lęka... Chociaż niekiedy zbyt głębokiego błota nie lubi, ale nawet ja tego nie lubię. Większość konfratrów pod swymi maskami ma kilkadziesiąt koni, ja tylko jednego... Pozdrowienia dla wszystkich.

17.08.2009

Jestem tutaj niespełna pierwszy rok, brakuje miesiąc. Parafia erygowana w 2004 roku, niezorganizowana. Daleko do centrum i jak to na misjach, drogi... Odnośnie konia, to już mam innego, białego. Portos zachorował i zdechł, jest mi go do dzisiaj bardzo szkoda, był moim pierwszym koniem, ledwo się z nim zaprzyjaźniłem. Teraz mam Aramisa, oby tylko nie zachorował. Tutaj się urodził, jest jak widać przystosowany do tutejszych warunków, jak deszcze, głębokie dziury z błotem na drogach, przechodzenie rzeki, wskakiwanie na tratwę itp., ale jadu nikt nie ustrzeże się... Tak na prawdę nie wiem, co było powodem..., czy ukąszenie przez węża, czy zatrucie, od czasu do czasu się słyszy, że koń, muł lub inny zwierzak pada. Teren ciężki, niektóre wioski trudno dostępne, nawet motor czy rower nie wszędzie służy. Wszyscy tutaj poruszają się na mułach i koniach. Dla mnie jest to dość śmieszne, bo często widzę panią czy pana siedzących na swych rumakach i rozmawiających przez komórkę.

Nowoczesność miesza się z naturalnymi środkami transportu. Takiego środka transportu jeszcze nie miałem i cieszę się z tego naturalnego transportu, bardzo przydatnego w tutejszym klimacie i warunkach. To nie samochód, maszyna, to nie inny środek, który idzie według ludzkiego rozkazu, tutaj musi dojść do naturalnej symbiozy, wręcz zaprzyjaźnienia się, aby móc pokonać niektóre przeszkody, naprawdę nieprzyjemne i trudne. Przybywając do wiosek, schodząc z niego mogę bezpośrednio celebrować, gdyż to koń jest spocony i zmęczony, a moje nogi nie aż tak brudne od błota, jak jego kopyta. Jest to najlepszy środek lokomocji na tutejsze warunki, sprawdzony przez naszych przodków, naturalne 4x4. A do tego przychodzi w wolnej chwili i uroczym pomrukiem upomina się o coś specjalnego. Już się rozumiemy i nie potrzebuję go daleko szukać, wystarczy go zawołać. Portosa kupiłem za pieniądze ofiarowane przez parafie z Bydgoszczy i Wrocławia. Obecnie kupił mi Ks. Bp Luiz Sole Fa. Nie jest to wydatek aż tak duży, jak samochód, nawet nie nowy, ale zawsze spory.



Ksiądz Rafał Brukarczyk

Ksiądz Włodzimierz Małota
– list z Papui Nowej Gwinei

Port Moresby, 8 marca 2009 roku

Drodzy Przyjaciele,

Przede wszystkim pragnę Was serdecznie pozdrowić już z Papui Nowej Gwinei – określanej mianem „land of unexpected” – krainą rzeczy niespodziewanych. Dziękuję za życzliwość i wsparcie okazane mi podczas długich miesięcy pobytu w Polsce i oczekiwania na pozwolenie na pracę i na wizę. Dziękuję gorąco raz jeszcze za ofiary złożone wcześniej na budowę kościołka w Usupum w Hondurasie (pracują już nad dachem...) oraz za te przekazane w ostatnim czasie na moje ręce, z przeznaczeniem na misję w Papui. Choć jeszcze niewiele na jej temat wiedziałem, Wasza uprzedzająca ofiarność była wyrazem zaufania i jednocześnie mobilizacją w oczekiwaniu na „nieoczekiwane”.

Jestem w Papui Nowej Gwinei, a dokładniej w Port Moresby, od 2 tygodni. To wystarczająco dużo czasu, by „odchorować” podróż i przestawić się na inny klimat. Wyleciałem z Krakowa w niedzielę, 22 lutego 2009 r. Po czterech dniach i pięciu przesiadkach – w Wiedniu, Bangkoku, Sydney, Brisbane i Cairns – wylądowałem w Port Moresby w Środę Popielcową po południu. Pierwsze dni to zmaganie się ze słońcem, upałem i wilgotnością. Gdy wylatywałem z Krakowa w Polsce było kilkanaście stopni mrozu, gdy przyleciałem do Papui – ponad 30 na plusie. W Polsce skóra biała jak śnieg, tutaj robienie wszystkiego, by się nie „spalić” w ciągu pierwszych dwóch godzin. Po dwóch tygodniach mogę śmiało powiedzieć, że jestem już na „ty” z papuaskim słońcem i wilgotnością.

W tym czasie wziąłem udział w Mszy Krzyżma, odprawianej w jednej z parafii mojej nowej diecezji Bereina. Ponieważ część księży – wśród nich i ja – pracując w górach jest praktycznie odcięta od świata, ta Msza – normalnie odprawiana przez biskupa w Wielki Czwartek – była antycypowana 6 tygodni. Była to świetna okazja, by poznać i samego biskupa i wszystkich księży w diecezji, a jest nas raptem kilkunastu. Msza, ze swej natury bardzo uroczysta, była dla mnie też pierwszym pokazem integracji papuaskiej kultury – jej śpiewów, strojów i tańców – do katolickiej liturgii. Byłem pod ogromnym wrażeniem procesji wnoszącej Pismo Święte. Do tego stopnia, że nauczyłem się na pamięć śpiewu, który tej tanecznej procesji towarzyszy. Śpiewany w języku Roro, mówi o wielkiej radości, jaką ludziom sprawiło przybycie misjonarzy z Dobrą Nowiną. Naprawdę, i melodia, i słowa i taniec potrafią wzruszyć niemal do łez.

Prosto z Mszy Krzyżma pojechaliśmy na dwudniowe posiedzenie poświęcone wszystkim sprawom w naszej diecezji. W gronie biskupa, kapłanów i diakonów, mogłem zanurzyć się w to, czym żyje diecezja. Jest to bardzo uboga i bardzo misyjna diecezja. W Bereinie, siedzibie diecezji, nie ma prądu ani łączności telefonicznej. Można tam dojechać tylko samo-

chodem terenowym, i to przy dobrej pogodzie. Diecezja ma ponad dwadzieścia parafii, w tym kilka bez księdza. Najtrudniejsza sytuacja jest – w Górach Goilala, gdzie właśnie zostałem proboszczem. Będę formalnie proboszczem Woitape, mając pod opieką także dwie sąsiednie parafie – Yongai i Kosipe. Szczególnie ta pierwsza budzi respekt, gdyż aby się do niej dostać z Woitape, trzeba się przedrzeć w dwa dni przez bardzo niedostępną i niebezpieczną przełęcz Murray'a. W diecezji jest siedem głównych języków i jeszcze więcej dialektów. Moje parafie mówią dialektami z rodziny języka Fuyuge, a niektóre wioski z języka Tauade. Póki co, będę się z nimi starał porozumieć przy pomocy angielskiego i języka pidgin. Za kilka dni wylatuję w góry Goilala. „Wylatuję” – bo nie można tam inaczej dotrzeć, samo to świadczy o jakiej misji mówimy. Nie ma dojazdu. Do wiosek w dżungli dociera się na piechotę, ścieżkami znanymi tylko tubylcom. Cały transport do bazy w Woitape odbywa się drogą powietrzną, śmigłowcem lub specjalnym niewielkim samolotem z wysokim, wytrzymałym podwoziem.

Łądowiska są słynne na całym świecie, często na szczycie jakiejś góry, a nierzadko pochylone nawet do kilkunastu procent. Mam kilka dni, by kupić sobie jeszcze to, co będę potrzebował na początek. Najpierw będę mieszkał w Ononge, w sąsiedniej parafii, też w Goilala, dzień marszu od Woitape. Stamtąd podejmę pierwsze wyprawy do samego Woitape i wiosek w powierzonych mej pieczy parafiach. Chcę dotrzeć do każdej przed Wielkanocą. Poznać ludzi, poukładać sobie je jakoś w głowie w formie wirtualnej mapy. W tym czasie mam też wybadać sytuację w Woitape, jeśli chodzi o infrastrukturę. Wiadomo, że do budowy jest kościół i nowy dom dla misjonarzy. Minęło kilkanaście lat, odkąd poprzedni misjonarz z racji wieku musiał wrócić do Europy. Mam się zorientować, co zostało z misji, co da się użyć powtórnie, a co trzeba będzie sprowadzać, jak wspomniałem wcześniej – drogą powietrzną.

Tuż po Wielkanocy przylatuję na wybrzeże, na spotkanie formacyjne nowych misjonarzy. Będzie to okazja, by wszystkie uwagi i plany skonsultować z biskupem, dokonać ewentualnych zakupów i zawieźć materiał i prowiant na lotnisko w Port Moresby, skąd będą przenoszone w Góry Goilala. Po powrocie do Woitape, będę mógł się zabrać do budowania bazy, tak by 13 maja – w święto naszej parafii pw. Matki Bożej Fatimskiej – pobłogosławić chociaż teren pod nowy kościół i dom.

Właśnie dlatego, że szybkimi krokami nadchodzą długie miesiące bez kontaktu ze światem, dzielę się z Wami tymi podstawowymi informacjami. Gdy będę przebywał w Port Moresby (trzy lub cztery razy w roku), będę się starał uzupełniać mojego misyjnego bloga, także o zdjęcia. Zapraszam więc i dawnych gości, i nowych „podglądaczy” na stronę: www.dangerouswhitejeans.fora.pl

Nade wszystko zaś, polecam się modlitwie i o niej zapewniam. Wieczory na misji są długie i często samotne. W takich chwilach ręce same składają się do modlitwy. Możecie być pewni, że jest to modlitwa za Was, za Wasze Rodziny i Wasze sprawy. Modlitwa za wsta-

wiennictwem Maryi Niepokalanej – z Rue du Bac, z Lourdes, z Fatimy ... i z Woitape. Jeśli ktoś pragnie, byśmy w jakiejś jego/jej intencji odprawili Mszę Świętą czy Msze Święte na tym odludziu, w tym także za zmarłych (również gregoriańskie), to można to zaznaczyć w tytule wpłaty lub w mailu na adres:

newyorkercm@yahoo.com

... lub po prostu w liście na adres:



Fr. Vladimir MALOTA CM
Holy Spirit Seminary
Vincentian Fathers
P.O. Box 1717
Boroko, N.C.D. 111
Papua New Guinea
OCEANIA

No ... a odważnych, zapraszam do Woitape. Kto chciałby spędzić krótsze lub dłuższe wakacje w tak egzotycznym i odciętym od świata zakątku ziemi, pomagając przy budowie misji lub służąc ubogim swoimi umiejętnościami, np. medycznymi, jest w Woitape baaaaardzo mile widziany, oczekiwany z naszyjnikami ze świeżych orchidei, ze śpiewem, tańcem i pieczoną świnia ... ;-) Poważnie. Trzeba tylko dolecieć do Port Moresby. Cała reszta na mojej głowie. Transfer do Woitape do wyboru: śmigłowcem, samolotem lub tydzień na piechotę przez góry.

Przyjmijcie na koniec najlepsze życzenia świąteczne. Niech Pan Jezus Zmartwychwstały poprowadzi Was zwycięsko przez każdą życiową próbę i zawieruchę. Niech będzie Waszą nadzieją, mocą i radością. Innej nie mamy. Dużo zdrówka na święta i na wiosnę. Szczęść Boże.

Ksiądz Włodzimierz

Chińskie różańce perłowe

Poprzez pośrednictwo mamy księdza Pawła Wierzbickiego można nabyć różańce perłowe wykonane w Chinach. Ksiądz Paweł przesyła te różańce w ramach projektu wincentyńskich dzieł charytatywnych w Chinach. Dochód ze sprzedaży przeznaczony jest właśnie na to dzieło. Chętni do nabycia takich różańców mogą nawiązać kontakt z mamą księdza Pawła.

Adres: Bogusława Wierzbicka

ul. Nadbużańska 45 BIAŁYSTOK 15-161



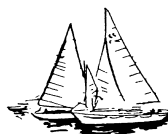
Cena jednego różańca wynosi 25 zł. Koła misyjne, parafie mogą zamówić większą ilość. Różańce są zazwyczaj pakowane po 50 szt.

Ks. Andrzej Stepańczuk – list z Tajwanu

9.08.2009

Łaska naszego Pana niech będzie zawsze z Wami!

Piszę w niełatwym dla nas czasie, dla nas mam na myśli ludność prowincji Tajwan, gdyż po przejściu tajfunu zostaliśmy dotknięci największą od 50 lat powodzią. Sam nie wiem, co Bóg chce do mnie powiedzieć, przez 6 lat pracowałem na południu i teraz przeprowadziłem się na północ wyspy. Tu sytuacja po tajfunie jest ustabilizowana, trochę naderwał dach kościoła, ale zdołałem zapobiec większej tragedii, naprawiając go w porę. Jednak nie tak jest na południu, tam setki tysięcy ludzi dotkniętych jest żywiołem, który ich przerasta.



Od wczoraj organizuję w parafii pomoc charytatywną dla powodzian. Sami mieliśmy w Polsce 11 lat temu wielką powódź i wiem, że ta pierwsza pomoc znaczy bardzo wiele.

Gromadzę więc ryż, produkty żywnościowe i środki finansowe, pewnie posłużą one raczej na zakup żywności i środków czystości, niż na pomoc pieniężną. Kiedy ktoś jest głodny, pieniądze nie nasycą mu brzucha. Z proboszczem z miejscowości najbardziej dotkniętej powodzią, staramy się skoordynować nasze poczynania, aby to, co zostanie posłane trafiło bezpośrednio do potrzebujących.

Nie będę się rozpisywał, wiadomości o sytuacji na południu i w centrum wyspy można na bieżąco znaleźć w Internecie. W środę wyjeżdżam z pomocą na tereny dotknięte żywiołem. Jeśli będzie możliwość nagrania lub zrobienia zdjęć to uczynię to. W późniejszym terminie opiszę sytuację.

Proszę o wsparcie modlitewne, gdyby wiara nasza była jak ziarno gorczycy...

W duchu św. Wincentego
Andrzej n.ks. CM

INTENCJE MSZALNE ODPRAWIANE PRZEZ MISJONARZY



Ci, którzy pragnęliby powierzyć modlitwom naszych misjonarzy swoich bliskich żyjących czy zmarłych, a także siebie w formie intencji mszalnych (tzn. zamówić Mszę Świętą w danej intencji, która będzie odprawiona przez jednego z naszych misjonarzy), mogą to uczynić za pośrednictwem sekretariatu. Niestety nie będziemy w stanie podać daty odprawienia Mszy Świętej. Przesłanie misjonarzowi intencji mszalnej do odprawienia jest formą pomocy misjonarzom, którzy żyjąc w środowiskach bardzo biednych nie zawsze otrzymują ofiary na Msze Święte.

Ksiądz Paweł Wierzbicki – list z Chin

Drodzy Przyjaciele Misji,
Pokój niech będzie z Wami!

Powrót do Chin, po dwóch miesiącach odpoczynku w Polsce, był dla mnie momentem refleksji nad tym co przeżyłem i czego doświadczyłem w kraju rodzinnym oraz okazją do zastanowienia się nad tym co mnie czeka w nadchodzących miesiącach. Ten list to parę moich przemyśleń.

Odwiedziny w Ojczyźnie są zawsze pełne radości ze spotkania z rodziną, krewnymi, konfratrami oraz przyjaciółmi. W tym roku szczególnie mile przeżyłem spotkanie z kolegami-kapłanami z mojego kursu, które miało miejsce w czerwcu w Krzeszowicach w 15-tą rocznicę naszych święceń kapłańskich.



Ponieważ wielu spośród nas pracuje obecnie poza granicami Polski (Ukraina, Białoruś, Dania, USA, Chiny), taka sposobność do spotkania się po latach to dla każdego z nas niezapomniana chwila i prawdziwe szczęście. Równie serdeczne uczucia wzbudza we mnie wspomnienie pobytu w pięciu parafiach misjonarskich w Polsce. Były to parafie w Krakowie: Matki Boskiej z Lourdes, bł. Anieli Salawy; we Wrocławiu: św. Józefa, św. Anny oraz parafia w Grodkowie. Udział w zgromadzeniach liturgicznych (Eucharystie niedzielne, procesja na Boże Ciało) oraz głoszenie kazań w polskich świątyniach były dla mnie niesamowitym przeżyciem, gdyż ze względu na szczególną sytuację Kościoła w Chinach przez ostatnie lata prawie w ogóle nie odprawiałem Mszy św. z ludem, tak że się już „odzwyczaiłem” od przewodniczenia dużym wspólnotom modlitewnym. Przy okazji, chcę podziękować Księżom Proboszczom i Wikariuszom wspomnianych parafii za zaproszenie, a parafianom za bardzo życzliwe przyjęcie i za złożone wielkodusznie ofiary. Pomoc finansową jaką otrzymała nasza Wspólnota Wincentyńska w Pekinie wykorzystamy na kontynuowanie naszych dzieł, o których wspominałem w kazaniach głoszonych w Polsce, a teraz chciałbym podzielić się również z Wami.

Obowiązki i zajęcia kapłanów chińskich i obcokrajowców różnią się bardzo, bo to co mogą robić jedni, tego często nie mogą czynić drudzy. Taki stan rzeczy wynika przede wszystkim z postawy Rządu Chińskiego wobec księży obcokrajowców i międzynarodowych zgromadzeń zakonnych, który pomimo głośniego mówienia o wolności religii oraz o otwieraniu się Chin na świat, w rzeczywistości zachowuje nieufny stosunek do Kościoła Powszechnego, kontrolując jego działalność i ograniczając jego wpływ na społeczeństwo chińskie. W takich warunkach wśród duchowieństwa chińskiego i wśród księży obcokrajowców obowiązuje zasada „każdy robi po prostu co może”, czyli stara się aby w jakikolwiek „tolerowany” sposób przybliżyć Chińczykom królestwo Boże. Zgodnie z charyzmatem naszego Założyciela, św. Wincentego a Paulo, my poprzez dzieła charytatywne próbujemy otworzyć serca tutejszej ludności na Bożą Dobroć i Jego bezinteresowną Miłość. Niesienie praktycznej pomocy najbardziej potrzebującym to wspaniała i zarazem skuteczna forma świadczenia o Chrystusie, który szczególnie umiłował to co niskie i słabe w oczach tego świata. Na terenie Chin (nie wspominając Tajwanu) prowadzimy takie dzieła dobroczynne jak utrzymywanie domu opieki, w którym mieszka trzynastu bezdomnych (planujemy przyjąć kolejne osoby, gdy gotowe będą pomieszczenia na piętrze). Organizujemy doraźną pomoc i regularnie odwiedzamy najbardziej potrzebujących mieszkańców wsi (są to głównie osoby starsze i bezdzietne, niedołążne i chore), w których pracują nasi chińscy konfratry. Inny z kolei projekt ma na celu pomoc w formacji chińskich kleryków, kapłanów i sióstr zakonnych pochodzących przede wszystkim z Kościoła nieoficjalnego; jest im bowiem znacznie trudniej niż duchownym Kościoła oficjalnego znaleźć sprzyjające warunki i miejsca do szkolenia się lub studiowania. Udało nam się, na przykład, paru takim zdolnym osobom pomóc w wyjeździe na naukę na Filipiny. Wreszcie, zupełnie nowym dziełem jest próba zajęcia się pewną grupą ubogich katolików w Prowincji Yunnan (Junan) na południu Chin. Dowiedzieliśmy się o nich od Sióstr Miłosierdzia, które w tamtej okolicy opiekują się chorymi na trąd. Siostra przełożona opowiedziała nam o „nielegalnej” osadzie górskiej zamieszkałej przez około 100 osób (w większości dzieci) z plemienia Miao.

Pierwsi osadnicy przybyli na te niczyje tereny 20 lat temu z ich dotychczasowego miejsca pobytu odległego o około 100 km. Wybrali ten skrawek ziemi na swój nowy dom dlatego, że klimat był tutaj łagodniejszy i, jak powiedział jeden z mieszkańców, „tutaj nikt nas już więcej nie będzie wykorzystywał”. Wioska Changpojiao nigdy nie była oficjalnie uznana przez władze lokalne a jej mieszkańcy nie zostali jeszcze zarejestrowani. Prawdą jest, że tylko parę osób w wiosce posiada

„Shen-fen-zheng” (chiński dowód osobisty) a cała reszta nie figuruje w państwowym spisie ewidencyjnym i nie ma prawa do świadczeń publicznych (tzw. „obywatele na czarno”). W większości wspólnotę osady stanowią katolicy (korzenie ich wiary sięgają okresu działalności ewangelizacyjnej księży obco-krajowców) i ta ich tożsamość jest podstawą łączności ze światem zewnętrznym. Katolicy z przyległych okolic od czasu do czasu śpieszą im z pomocą, dostarczając ubrań i książek do nauki. Dwa lata temu zbudowali im nawet małą szkołę oraz podziemny zbiornik, w którym gromadzą wodę deszczową – podstawę ich życia i przetrwania. Na chwilę obecną zapewnienie wody pitnej dla wioski wydaje się być rozwiązane, choć zdarza się, że latem z powodu mniejszych opadów zbiornik jest pusty. Teraz kolejnym projektem służącym polepszeniu warunków życia braci i siostr z Changpoijao jest dostarczenie im elektryczności. Wspólnymi siłami, tym razem również z pomocą ofiar złożonych przez polskich katolików latem tegoż roku, już za dwa miesiące do wioski popłynie tak długo oczekiwany prąd. Dla mieszkańców oznacza to początek „ery elektrycznej”, która przyniesie rodzinom, do tej pory odciętych od światła, nowe wyzwania, ale też potencjał do dalszego rozwoju. Mamy nadzieję, że gdy „nad krainą pogrążoną w ciemności zajaśnieje światło” również wiara tych prostych ludzi z plemienia Miao wkroczy w nową erę, erę nadziei na lepszą przyszłość i na życie RAZEM.

Takich wiosek zapomnianych nie tylko przez rząd, ale także przez Kościoły lokalne jest dużo więcej.

Z serdecznymi pozdrowieniami z Chin oraz z modlitwą,

Ks. Paweł

Ps. Tekst powyższego artykułu przeznaczony jest do użytku wewnętrznego i nie powinien być umieszczany w Internecie. Dziękuję.

Nasz nowy misjonarz w Kazachstanie



W sierpniu tego roku podjął pracę misyjną w Kazachstanie ks. **Maciej Mech CM**. Dołączył do grupy misjonarzy, których wspieramy naszą modlitwą i pomocą. Życzymy mu szybkiej adaptacji do nowych warunków i owocnego apostołowania na ziemi kazachskiej. Pamiętajmy o księdzu Maćku w naszych modlitwach.

Ksiądz Maciej Mech, ur. 28 sierpnia 1978 r. w Żaganii. Do Zgromadzenia wstąpił w 1997 roku. Świecenia kapłańskie otrzymał 15 maja 2004 r. w Krakowie z rąk J.Em. Ks. Kard. Franciszka Macharskiego. Następnie przez jeden rok pracował w Sopocie (2004-2005) i przez cztery lata w Ignacowie (2005-2009). Od sierpnia razem z Ks. Stanisławem Chorągwickim jest misjonarzem w Kazachstanie.

Ks. Stanisław Chorągwicki

Kazachstan po roku

Zima była wyjątkowo ciepła. Lato już tradycyjnie upalne i suche. O innych porach roku nie wspominałam ponieważ trudno je dostrzec. Zatem bez odmrożeń, ale za to z umiarkowaną opalenizną, śpieszę przedstawić Wam drodzy sympatycy misji sytuację na kazachskich stepach.

W maju powitaliśmy nowych misjonarzy. Są nimi Ksiądz dk. Matthias Drogler oraz Pani doktor Wioletta Drogler. Ks. diakon jest diakonem stałym a pani Wioletta jest jego małżonką. Przyjechali do Kazachstanu na 4-letni kontrakt ze Szwajcarii. Zamieszkali w Akkol. Przez czas pobytu w Kazachstanie będą prowadzić działalność katechetyczną oraz charytatywną. Są dla naszej wspólnoty niezastąpioną pomocą, oraz ciekawą podpowiedzią innych rozwiązań duszpasterskich.

Oczywiście nasz polski tradycyjny model duszpasterstwa, którym to posługujemy się wraz z siostrami, nie jest zły, ani tym bardziej przeżyty. W Kazachstanie jednak potrzeba innych rozwiązań. Można je nazywać jak kto woli, powrotem do kościoła pierwotnego, lub „reformą” kościoła czy wprowadzaniem „nowych” form duszpasterskich.

Wyglądam przez okno i wypatruję nowego misjonarza ze Zgromadzenia Księża Misjonarzy księdza Maćka Mecha. Właśnie dołącza do naszej wspólnoty w Szortandach. Ks. Maciek pracował do tej pory w Sopocie i w Ignacowie pod Warszawą.



Dobrze oceniam miniony rok misji reewangelizacyjnej w Kazachstanie. Cieszę się, że dobry Bóg pozwolił mi przeżyć ten rok właśnie na stepach i dziękuję mu za doświadczenia nabyte w ciągu tego roku, a było tego trochę. Pierwszym spostrzeżeniem, jakim dzielę się z wami są „nasze babcie”. Jak na całym świecie są kochane. Właśnie dzięki nim, przetrwała wiara wśród zesłanych przecież przymusowo onegdaj, naszych parafian z Ukrainy. Do dzisiaj modlą się ze swoich starych i wyblakłych już zeszytów, w których modlitwy przepisane są z książeczek swoich babć lub zanotowane ze słuchu podczas wspólnych modlitw. Oczywiście spora część tych modlitw zapisana jest w języku polskim, są też w ukraińskim i rosyjskim.

Babcie zawsze były najważniejsze. W każdej wiosce wybierało się lub samoczynnie została wybierana babcia, która odpowiadała za religię. Tym właśnie różnimy się od Islamu, że to właśnie kobiety odpowiadają za przekazywanie wiary i mają wpływ na rozwój Kościoła. Zatem grupa babć lub babcia jest do dzisiaj odpowiedzialna za modlitwę. Zresztą nie tylko za modlitwę, lecz również i za chrzty, poświęcenia, wszelkiego typu akcje zbiórki i błogosławieństwa jak również i za pogrzeby. I tutaj pojawia się paradoks.

Te same babcie, które z płaczem całują ręce długo wymodlonego i oczekiwane kapłana, gdy taki się już pojawia, zaczynają zgrzytać zębami. Co się dzieje?



Otóż po początkowej euforii, nagle okazuje się, iż nie wszystko zapamiętane i zanotowane we wspomnianych zeszytach jest poprawne i właściwe. Trochę przypomina to modlitwę mojej mamy, która jako mała dziewczynka modliła się o „świętych opucowanie” – nie rozumiejąc oczywiście co to takiego owych świętych obcowanie. Lub też modlitwę jednego z ministrantów na Ukrainie, który modlił się do Maryi „błogosławionaś ty między pieniędzami” – bo tak nauczył się właśnie od babci. Oczywiście takie modlitwy wypływają z pewnej rzeczywistości – często bowiem pucujemy świętych lub też, o zgrozo temu kto by tak pomyślał, stawiamy Maryję między pieniędzmi – zarabiając na pobożności Maryjnej, nikt jednak nie będzie się spierał iż takie modlitwy są niepoprawne i nie do przyjęcia.

Mam poważny problem wytłumaczyć babci, która od wieków zbiera na potrzeby wspólnoty, później dla księdza „pozertwowania” (pieniążki) i żadna uroczystość religijna bez jej wiedzy w wiosce działać się nie może, mało tego nikt nie może przyjść ani też zadzwonić do księdza bez jej wiedzy, że ja nie gryzę i każdy ma możliwość bezpośredniego kontaktu. Że każdy może zamówić modlitwę czy też intencję (wielu nie rozróżnia czym to się różni). Mało tego, taka babcia, często bojąc się utracić wpływy, bez wiedzy księdza chrzci dzieci.



Zdarzył się nawet taki przypadek, że mój poprzednik przygotował dzieci do chrztu, przyjechał na umówiony dzień, a babcia właśnie godzinę temu ochrzciła dzieci, przed księdzem. Babcię święcą wodę, pokarmy, domy. Wodę trzeba wystawić na

słońce w dzień św. Jana i już mamy poświęconą (zamierzam w tym roku na św. Jana przejechać, jeśli tylko pogoda pozwoli, wszystkie wioski i jeśli zobaczą wiaderko z wodą – wszystko poświęcę). Oczywiście na porządku dziennym jest odprawianie pogrzebów przez babcię. Zdarzyło mi się nawet, że spotkaliśmy się z babciami w jednej wiosce na skrzyżowaniu. Ja prowadziłem pogrzeb młodego chłopaka, który się powiesił (co według babć jest niedopuszczalne i eliminuje ich obecność na modlitwach) a moje kochane babcię prowadziły pogrzeb zasłużonego starszego katolika.

Tak oto z babciami ciężko – a bez nich „nijak”.

Stanisław

POZDROWIENIA OD WSPÓLNOTY PRZYJACIÓŁ MISJI Z PARAFII ŚW. STANISŁAWA KOSTKI NA GREENPOINT (NEW YORK – USA)

Nasza Wspólnota została założona przez ks. Jana Szylara CM pięć lat temu. Obecnie liczymy około sześćdziesiąt osób. Ks. Jan wspólnie z nami zbierał fundusze na pomoc misjonarzom przez sprzedaż kartek świątecznych – robionych przez nas samych. W Niedzielę Palmową sprzedawaliśmy palmy, kartki i baranki na stół świąteczny. Od roku 2006 został naszym Opiekunem duchowym ks. Jarosław Lawrenz, który sam pracował kilkanaście lat na misjach w Afryce i na Karaibach. Staramy spotykać się regularnie, co miesiąc. W tym roku otrzymaliśmy nasze Statuty, a naszą pieśnią jest „Wiele jest serc, które czekają na Ewangelię”.

Wspólnota działa bardzo prężnie, aby wspomagać misjonarzy i misjonarki na całym świecie, którzy służą ubogim ludziom. Ku naszej wielkiej radości otrzymujemy liczne podziękowania, które czytamy na wspólnych spotkaniach i oglądamy zdjęcia – dowody wykonanych dzieł przez misjonarzy. Ostatnio organizujemy liczne pielgrzymki, aby w duchu pobożności rozbudzić chrześcijańskie zatroskanie o drugich. 20 września pojechaliśmy do Sanktuarium św. Ojca Pio – było nas około 250 osób.

Przyjaciel Misji to człowiek, który jest darem Boga. Zanoszone do Boga prośby dają poczucie jedności na wzór duchowej rodziny.

Pamiętamy o Was wszystkich zaangażowanych w to samo dzieło pomocy misjom i o modlitwę prosimy –

Wspólnota z Nowego Jorku

Papieskie Intencje Misyjne na 2009 rok

Październik – Aby cały Lud Boży, któremu Chrystus polecił iść i głosić Ewangelię całemu stworzeniu, poczuwał się do odpowiedzialności za misję i uważał ją za najważniejszą posługę, jaką może ofiarować ludzkości.

Listopad – Aby wierzący różnych religii, dzięki świadectwu życia i braterskiemu dialogowi, jasno ukazywali, że imię Boga jest zwiastunem pokoju.

Grudzień – Aby w Boże Narodzenie narody ziemi uznały w Słowie Wcielonym światłość oświecającą każdego człowieka, a kraje otwały drzwi Chrystusowi, Zbawicielowi świata.

**Z orędzia Papieża Benedykta XVI
na Niedzielę Misyjną, 18 października 2009**

W Jego świetle będą chodziły narody (Ap 21, 24).

Celem misji Kościoła jest oświecenie światłem Ewangelii wszystkich narodów zmierzających poprzez historię do Boga, aby w Nim całkowicie zrealizować się i dopełnić. Musimy żyć pragnieniem i pasją oświecenia wszystkich narodów światłem Chrystusa, które oświeca oblicze Kościoła, by wszyscy zgromadzili się jako jedna rodzina ludzka w kochającym ojcostwie Boga. W tej perspektywie uczniowie Chrystusa ogarniają świat pracą, wysiłkiem i jęczą pod ciężarem cierpienia składając w ofierze swoje życie. Ponownie ogłośmy stanowczo, co często głosili moi czcigodni Poprzednicy: Kościół pracuje nie dla rozszerzenia siły lub potwierdzenia władzy, lecz by nieść wszystkim Chrystusa, zbawienie świata. O nic więcej nie prosimy, tylko byśmy mogli poświęcić się całej ludzkości, szczególnie w cierpiących i opuszczonych, gdyż wierzymy, że „wysilek głoszenia Ewangelii ludziom dzisiaj... jest służbą na rzecz całej ludzkości” (Ewangelii nuntiańd, 1), która doświadczyła wspaniałych osiągnięć, lecz zdaje się, że utraciła sens spraw ostatecznych i samego istnienia (Redemptoris missio, 2)...



... Poryw misyjny zawsze był znakiem żywotności naszych Kościołów (por. Redemptoris missio 2). Nie mniej jednak koniecznie trzeba stwierdzić, że ewangelizacja jest głównie dziełem Ducha, a zanim jeszcze stanie się działaniem, jest świadectwem i promieniowaniem światła Chrystusa (por. Redemptoris missio 26) na Kościół lokalny, który wysyła swych własnych

misjonarzy i misjonarki poza swe granice. Przetę proszę wszystkich katolików o modlitwę, by Duch Święty nasilił zapal Kościoła do misji głoszenia Królestwa Bożego oraz o wspieranie misjonarzy i wspólnot chrześcijańskich zaangażowanych w pracę misyjną na linii frontowej, często w sytuacjach wrogości i prześladowania. Jednocześnie proszę każdego, by przez pomoc finansową okazał wiarygodny znak wspólnoty pomiędzy Kościołami, szczególnie w czasach kryzysu dotykającego całą ludzkość, by pomóc młodym Kościołom, aby były w stanie oświecać narody Ewangelią miłości. W naszej misyjnej pracy niech prowadzi nas Najświętsza Maryja Panna, Gwiazda Nowej Ewangelizacji, która dała światu Chrystusa, by był światłem narodów i by zaniósł zbawienie aż po krańce ziemi (Dz 13, 47).

✧ Róże żywego różańca ✧

W miesiącu październiku mamy zwyczaj modlić się codziennie na różańcu. Wielu z nas należy do róż żywego różańca. Czy znamy historię ich powstania? Warto ją poznać, ponieważ róży powstały w celu wspierania modlitwą dzieła misyjnego Kościoła. Założyła je sługa Boża Paulina Jaricot (1799-1862) – założycielka Papieskiego Dzieła Rozkrzewiania Wiary. Paulina Jaricot zapragnęła uczynić różaniec modlitwą wszystkich i otoczyć nią cały świat. Powiedziała na temat róż, które skupiały 15 osób, tyle ile było tajemnic różańcowych (po wprowadzeniu do Różańca pięciu tajemnic światła róży skupiają 20 osób): *Piętnaście węgli: jeden płonie, trzy lub cztery tlą się zaledwie, pozostałe są zimne, ale zbierzcie je razem, a wybuchną ogniem! Oto właściwy charakter Żywego Różańca.* Wielu biskupów poparło ideę jej a papież Grzegorz XVI udzielił oficjalnej aprobaty. W 1840 roku Paulina napisała do jego członków: *Stopniowo stajemy się zjednoczeni w modlitwie ze wszystkimi ludami świata. Żywy różaniec rozwija się bardzo dynamicznie. Każdy z piętnastki wprowadza innych. W ten sposób liczba odmawiających dziesiątek różańca rośnie z niewiarygodną szybkością – nie tylko w samej Francji – ale także w Europie, potem w Ameryce i Azji, co pozwala jego członkom na zjednoczenie się w modlitwie z innymi ludami świata.*

W celu nadania charakteru misyjnego modlitwie różańcowej można używać tzw. różańca misyjnego zrobionego w ten sposób, że każdy dziesiątek jest w innym kolorze i symbolizuje jeden z kontynentów.

- Kolor zielony Afrykę – nawiązuje do zieleni afrykańskich lasów tropikalnych;
- Kolor czerwony Amerykę – podkreśla kolor skóry Indian, rdzennych mieszkańców Ameryki;
- Kolor biały Europę – oznacza kolor skóry Europejczyków;
- Kolor niebieski Oceanie – symbolizuje wody Oceanu Spokojnego,
- Kolor żółty Azję – przypomina ludy Azji.

Pozwólcie, że zachęcę was do tworzenia, czy przystąpienia do żywego różańca misyjnego. Ci, którzy należą do Kół Przyjaciół Misji mogą utworzyć go między sobą. Naśladując Paulinę Jaricot, każdy, kto należy do róży żywego różańca może pozyskać kogoś nowego, aby utworzyć nową różę i w ten sposób powiększyć krąg gorliwych misjonarzy w modlitwie. Przez pośrednictwo sekretariatu można nabyć różańce misyjne.

Ks. Stanisław

KONTAKT Z SEKRETARIATEM MISYJNYM

Adres do korespondencji:

**Sekretariat Misyjny
ul. Stradomska 4
31-058 Kraków**

Telefony:

**12 422 88 77 wew. 305
723 706 385**

e-mail:

**sekretariatmisyjny@misjonarze.pl
stdeszcz@yahoo.fr**

Numer rachunku bankowego:

**BANK PEKAO SA
31 1240 4533 1111 0000 5433 2487
SWIFT CODE (dla wpłat z zagranicy) :
PKOPPLPW**